

...aut też jest...
...jeście do centrum...
...artów. Pojawiają się...
...a ochronę Starego...
...ne włoskie miasto...
...okości 5 euro. W taki...
...owych gości...
...y jest coraz mniej...
...edniowieczne cen...
...erzem to obszar...
...CO. Osoby odpowie...
...ują nad rozwiąza...
...zadeptaniem...
...a „Wytyczne do za...
...ejscem światowego...
...ych celów można...
...pracowanie mecha...
...”. Tym dobrem jest...
...opłat” to pojęcie...
...ny dziedzictwa cho...
...wage...
...tylko samochody...
...rokół Wawelu i Plant...
...mki, których prze...
...etu, np. za 10 zł...
...ści, których nie od...
...m, cebulką za 30 zł...
...problemu znaleźć...
...kacji...
...niej rzeczy jest...
...ktoś wymyśli też...
...e chciał usiąść...
...w lawkomacie.

DA

MIN
1°C

mienny 1-2 m/s
aga: Niebo
ocne, deszcz

MIN
3°C

zach. 2-4 m/s
aga: Niebo
ocne, deszcz

ROZMOWA DNIA

KRONIKA STANU WOJENNEGO W INTERNECIE

Ewa Waclawowicz
ewa.waclawowicz@polskypress.pl

W ciągu niemal dwóch lat jego trwania kolportowano tyśiące ulotek, wydawano podziemne pisma, ale też prowadzono kroniki. Jedną z nich spisał Władysław Masłowski. I choć była pisana „do szuflady”, doczekała się digitalizacji. O znaczeniu dzieła Masłowskiego, opowiada nam prasoznawca i dziennikarz Władysław Tyrański.

Czym „Kronika Stanu Wojennego” jest.

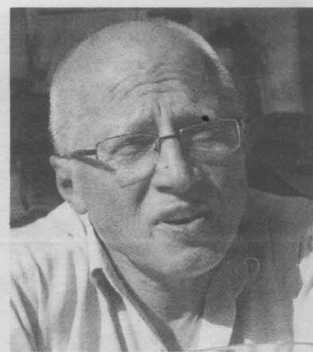
To dzieło, które obejmuje ponad 700 dwustronnie zapisanych kart formatu A5, czyli 1400 stron tzw. maszynopisu znormalizowanego. Do jej spisania użyto tzw. przebitki (cienki papier maszynowy, który podkładało się w maszynie do pisania przez kalkę). Powstała z inicjatywy Władysława Masłowskiego, krakowskiego dziennikarza i prasoznawcy. 13 grudnia 1981 roku zaczął spisywać wszystko, co do niego docierało - ulotki, odezwy, prasę podziemną, która wtedy już zaczęła się ukazywać, ale też swoje spostrzeżenia, to, co mówią ludzie na ulicach, dowcipy, co podają media reżimowe, co jako prasoznawca okraszał własnym komentarzem. To miało dać obraz życia Polaków w stanie wojennym.

Czy red. Masłowski prowadził „Kronikę” regularnie, czy częściej w niej brakuje?

Do 69 dnia (19 lutego 1982) relacja była prowadzona codziennie. Potem zdarzały się dni bez raportu, aż do 20 lipca 1982 roku, ale z tego, co Masłowski mówił można było odnieść wrażenie, że strony te zostaną kiedyś uzupełnione. Niestety nie zostały. 20 lipca zakończył spisywanie Kroniki, na co wpływ miała rosnąca liczba materiałów do przepisania, a on w zasadzie pracował sam, choć korzystał też z pomocy innych osób, jak choćby jego partnerki życiowej, nieżyjącej już Ireny Molasy. To ona w 2002 roku przekazała Adamowi Rolińskiemu z Fundacji Dokumentacji Czynu Niepodległościowego pierwszy egzemplarz Kroniki z trzech zachowanych do dzisiaj.

Dla kogo Pana zdaniem powstała „Kronika”?

Masłowski pisał ją dla potomności, do szuflady. To nie był druk podziemny do rozpowszechniania. Tym różnił się od wspomnianej już „bibuły”. Dla kogo Kroniką jest dzisiaj? Dla zainteresowanych, czyli dla tych, którzy jeszcze pamiętają te czasy, wracają do nich. To jest dziś materiał źródłowy dla tamtych wydarzeń, gotowy do użycia w celach edukacyjnych. To jest zarejestrowany obraz tamtego czasu. Dla mnie najbardziej interesującym fragmentem Kroniki, są przekazy tego, co mówiła wtedy ulica, co myśleli zwykli ludzie. To jest oryginalny zapis, którego nigdzie indziej nie znajdziemy.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Co zdecydowało o tym, że kilkadziesiąt lat po powstaniu, „Kronika Stanu Wojennego” z szuflady trafiła do internetu?

Nieskromnie powiem, że była to inicjatywa moja i Adama Rolińskiego, który jest członkiem Zarządu Fundacji Dokumentacji Czynu Niepodległościowego. Zadecydowała przede wszystkim chęć - powiem górnolotnie - przekazania potomności dzieła Władysława Masłowskiego, mojego przyjaciela, który zmarł nagle na zawał serca w 1986 roku, mając 52 lata. Planujemy w przyszłości zrobienie dodatkowej zakładki w menu strony na indeksy (osobowy, rzeczowy i geograficzny).

Na stronie poświęconej „Kronice” (www.kronikastanuwojennego.pl) znajdziemy również petycję w sprawie nazwania jednej z ulic Krakowa imieniem Masłowskiego.

Pomysł, by krakowską ulicę nazwać jego imieniem, chodził mi po głowie już w latach 90. Nie udało mi się jednak wtedy z tym pomysłem dotrzeć do krakowskich radnych. Może teraz się uda. W najbliższym czasie planujemy utworzyć petycję online, którą będzie można podpisywać z każdego miejsca w Krakowie i do czego serdecznie już teraz zachęcam.

PRZYRODA

Dyskretny jak rybik cukrowy

Lwia część z miliona gatunków owadów ma skrzydła. Niektóre tracą je w trakcie rozwoju, ale grupa owadów bezskrzydłych nigdy ich nie posiadała. To przodkowie owadów, a jednym z nich jest rybik cukrowy. Choć wygląda jak mała rybka z prawdziwymi rybami nic go nie łączy. Małe, pozbawiony skrzydeł owad zamieszkuje w naszych siedliskach. Ma tam warunki zbliżone do tych skąd pochodzi, czyli tropików. Najbardziej lubi wilgotne łązienki. Nie wierzyć? No to posłuchajcie. Rybik ma około centymetra długości, a jego ciało pokryte srebrnymi łuszczykami rzeczwiście przypomina mieszkańca wód. Rybik oznacza dyskrecję. Nie rzuca się w oczy wysnutą pajęczyną jak pierwszy z brzegu pajak. Nie budzi oburzenia jak karaluch i nie jest tak nachalny jak mrówki faraona. Rybik wychodzi z ukrycia, gdy zgaśnie światło a mieszkańców ogarnie sen. W naszych łązienkach znajduje miłą wilgoć i ciepło. Nocami przemierza labirynty szpar w podłodze wyjadając kurz i pozostałe resztki. Nigdy też nie przejawia najmniejszego zainteresowania słodyczami, choć nie wiezieć, czemu sugeruje to drugi - „cukrowy” - człon jego nazwy. Jeśli byłbyś nim światło, owady znikają niższym kamfora. Nawet w dobrze zaopatrzonej sklepie nie znajdziecie chemii na rybiki. Rybik to sublokator z zasadami, który nic złego nie czyni. Nie przenosi chorób i pasożytów. To po co go zbijać? **Grzegorz Tabasz**